

Ilustrowany dwutygodnik.

Organ Tow. Łowieckiego w Poznaniu, poświęcony sprawom myślistwa i rybołóstwa.

Abonament do 1-go Lipca br. **2,70** mk. tylko pod opaską. Od 1 Lipca br. także na poczcie **2,50** mk. — **Ogłoszenia** od wiersza trzyłamowego petytem na pierwszej stronie **20** fen., na dalszych stronach **15** fen. — Adr. Administr. Łowca: Dziennik Poznański, Poznań — Posen.

Artykuły, które mają być w najbliższym numerze umieszczone, uprasza się nadsyłać 14 dni przed wyjściem pisma. — Rękopisów się nie zwraca. Adres Redakcyi Łowca: **Dr. Tadeusz Jaworski, Poznań - Posen, Ogrodowa Nr. 18, II** (Gartenstr.)

Nr. 2. Poznań, dnia 15-go Kwietnia 1907. Rok I.

ZEBRANIE
Towarzystwa Łowieckiego

odbędzie się

dnia 8-go maja o godzinie 4-tej

w hotelu Francuskim w Poznaniu,

na które członków towarzystwa jako i gości, interesujących się myślistwem, zapraszamy.

W czasie dwumiesięcznej nieobecności kolegi sekretarza listy do towarzystwa adresować należy, do p. mecenasa Dr. Celichowskiego, Poznań, Stary Rynek 78.

Wydział Towarzystwa Łowieckiego.

Kto jest prawidłowym myśliwym?

Opracował
Wł. Janta-Półczyński.

(Dokończenie).

„Mgła, deszcz i w końcu zadymka utrudniały podchodne i strzał każdy, a więcej jeszcze oślepiły po pierwszym zaraz strzale zwartą, w gromadę się tłoczącą i z niepokojem bezustannie przebiegającą zwierzynę. Jelenie, którym się kula należała, trzymały się albo w środku stada albo też po przeciwnej stronie strzelającego. Trudno więc było niezmiernie wybranej sztuce kulę ulokować i trzeba było szybko strzelać. Mimo to przesuwały się często w chwili strzału słabsze jelenie lub krowy, które w następstwie otrzymywały kule i w miejsce wizerowanych ginęły; — albo też w ostatniej chwili posunęły się w tył sztuki strzelanej i jednocześnie padały ubite. Kilkakrotnie też napędzono stado na stanowisko w świerkach ukryte, gdzie S. M. zajął pozycyę; często wszakżeż ostrzeliwane stado zawracało się lub brało kierunek boczny i znów musiało być napędzane.“

„Tym sposobem ubił S. M. od 10 do 12 godziny 18 jeleni. W drugim ostępie przy tych samych warunkach w nie całej godzinie 16 jeleni. Ogółem w 3 godzinach 34 jeleni, kapitalnych, spisaków i krów.“

„Weidmannsheil!!“

I czemu się tu dziwić więcej, czy serwilizmowi i giętkości teoryi, gdy chodzi o osoby, czy też bizantynizmowi, który wszystko zagłusza. Względy takie zniewalają pismo poważne, które jest powołane do stania na straży prawidłowego myśliwstwa, do opisu polowania, które z myśliwstwem niema nic wspólnego. To też mimowolna krytyka samego siebie następuje w tym samym numerze „Wild und Hund“.

Czytamy tam na stronie 5:

„I jeżeli miałeś wątpliwe szczęście brania udziału w polowaniu na spędzone jelenie, to wówczas mimowoli ciśnie ci się myśl do głowy, iż polowanie tego rodzaju nie jest trudniejszem od strzelania w gromadę skopów“.

Widzimy tutaj z tych dwuch zestawień, iż wolnomyślność jest u tamtych kulturalnych myśliwych pod względem prawidłowego wykonania zbyt daleko posuniętą. A tem więcej naganną, iż dzieje się z zupełną świadomością.

U nas jest inaczej; — u nas wszelkie wykroczenia w dziedzinie prawidłowego myślistwa dzieją się przeważnie z braku znajomości, co godziwe lub nie. Wielką też rolę odgrywa chciwość na zysk — na mięso i wreszcie zazdrość myśliwska.

Wiadomo iż wartość rogów przewyższa, zależnie od wielkości korony, wieńca i perłowania samą sztukę ubitego zwierza 3 do 15 i więcej razy.

Dziś bowiem amatorzy sportu myśliwskiego płacą od ubitego rogacza, daniela lub jelenia wprost niebywałe ceny: 50—100 mk. dobry szóstak, 150—200 mk. daniel, a 100 mk. od odnogi kapitalnego jelenia, co 1000 i więcej marek czyni od sztuki, jest zwykłą ceną płaconą przez nabywców tych ozdób.

Jasno z tego wynika jak szczególna należy się ochrona każdej



W wiosennym stroju.

sztuce, która skutkiem zrzutu jest pozbawiona tej dziś tak cenionej ozdoby. Zabicie więc grubego zwierza bez korony jest wprost marnotrawstwem i przyrównać strzelca takiego trzeba do skąpca, który chwyta za grosze, by tracić talary. Ale, jak to już rzekłem, chciwość ludzka i zazdrość w drugim rzędzie nie zna granic i względów.

Strzela się więc kozła (rogacza), spisaka (roczniaka), bo właśnie potrzebny na imieniny małżonki, strzela się widłaka (dwuletniego), bo graniczny i mógłby się dostać sąsiadowi; strzela się wreszcie na zimowym polowaniu, gdy pozbawiony korony, — bo trzeba wybić koszta polowania.

Jeżeli ktoś zapali pięciofenygowe cygaro „fidibusem" ukręconym z pięciomarkowego banknotu, nazwiemy go „postrzelonym" — ale jakże nazwać takiego marnotrawcę, który przecina żywot zwierza w jego rozwoju, dla 30 funt. mięsa, które na razie zastąpić może wołowina.

Dobry myśliwy to dobry gospodarz i jak ten myśli i czuwa o każdej porze roku, aby inwentarz jego nie cierpiał niedostatku, miał wygodę i obfitą paszę, tak i prawidłowy myśliwy stara się o swój zwierzostan, aby miał schronienie i nie cierpiał głodu. Ściśle wziąwszy zwierzyna jest bowiem tak samo inwentarzem przywiązanym do miejsca i wsi jak każdy inny, chowany w oborze. Wprawdzie podlega on wolnej wędrówce i wolnemu użytkowaniu t. j. odstrzelaniu po za granicami, ale właśnie staraniem winno być właściciela rewiru przez odpowiednie żywienie, aby owe zachcianki przenoszenia się zredukować do minimum. Wszakżesz zdarza się, że inwentarz a nawet ów wzór wierności, pies opuszcza pana swego, gdy cierpi głód i jest źle traktowany. A cóż dopiero zwierzyna?!

Zwierzyna żąda obfitości odpowiedniej paszy, wody, schronienia i spokoju, a pamiętanie o tych wygodach należy do czterech prawd wiary myśliwskiej.

Nie jest zadaniem niniejszej rozprawy wchodzenie w detaliczne szczegóły i podanie sposobów utrzymania lub podniesienia stanu zwierzyny. Nam chodzi tutaj, że się tak wyrażę, o zapoznanie czytelników z ogólnem savoir vivre łowiectwa.

Nie jeden myśliwy jest podobny do prostaka, który wyuczył się tańca i mniema, iż obracając się w walcu i mazurze expedite jest w możności brania udziału w balu wyborowego towarzystwa. W tańcu on nie zmyli i z taktu nie wypadnie — ale tylko w tańcu — z taktu wypadnie przy rozmowie balowej, w pośpiechu oberwie suknie swej tanecznicy lub przewróci służącego ze szklankami.

Więc strzelanie samo, choćby najcelniejsze, jest tańcem tylko, a zawadzić w nim można i obrazić poczucie delikatności i ogłady.

Mimo najlepszego wychowania w chwili rozkiełznanej namiętności przestąpić można prawa towarzyskie. I strzelec taki to jak gracz w danej chwili zapomina o wszystkiem, o wszelkich względach i przepisach; namiętność i chciwość ogarnia obydwuch.

Najlepiej też poznasz człowieka, gdy ma karty lub strzelbę w ręku.

Kto nie może okiełznać namiętności strzeleckiej jako i ten, który nie rozumie znaczenia dzisiejszego łowiectwa, przestępuje jego prawa z niedołęstwa czy z ignorancyi je gwałci —

z tym trudna rozprawa i najlepiej, jak mówi niemiec, „niech rzuci strzelbę w zboże“, a łowisko swoje niech odda w dzierżawę — w odpowiednie ręce.

Zarobek na tem podwójny dla niego, dla sąsiadów i dla całego łowiectwa.

Wartość myślistwa nie polega na tem, ile marek wpłynęło do kasy, — nie oblicza się według siły namiętności i podrażnienia nerwów tych, którzy wzruszeń wszędzie szukają i nigdzie dosyć znaleźć nie mogą, — ale na jego idealnem znaczeniu. Mieszkańcowi miasta daje on świeże powietrze, ruch fizyczny, upragniony odpoczynek umysłowy, — a miłośnikowi przyrody żaden inny sport nie użycza tyle rozkoszy co myśliwski.

Pewien cudzoziemiec sportsmen, którego gościłem u siebie, ocenił wartość polowania mego obejmującego 6000 mórg na tyleż prawie tysięcy marek. Jest to ocena idealnej natury bez kwestyi, ale skoro ona jest tej wartości dla cudzoziemca, dla czegóż nie miałaby być i dla nas.

Kto entuzyazmu tego nie zrozumie, niech idzie rannym podchodem na głuszca, jelenia lub rogacza, — niech siądzie na stanowisku pod lasem, gdzie zwierzyny obfitość, — gdy z zachodzącem słońcem natura do snu się układa, gdy przed wschodem odezwą się głosy śpiewaków i wszystkie instrumenty kapeli leśnej. Ileż obrazów, ile wrażeń odsłania się wówczas przed okiem i duchem myśliwego. Czy byłeś kiedy w kniei, w owym wielkim tumie przyrody, gdy nać zimowa okryła drzewa, gdy miliony iglic jak stalaktytów kryształowych szkli światłem brylantowem w krwawych promieniach zimowego słońca? Czy jechałeś kiedy saniami na ponowie, gdy płachta śniegu okryła ziemię i leży przed tobą jak biała karta, zapisana tysiącami hieroglifów znanych tylko myśliwemu tropów zwierzyny? — I czytasz w niej jak egiptyolog, jak badacz, i odkrywasz według tych śladów tajemnice i całe bogactwo leśne. Ileż rozkoszy mieści się wówczas w sercu myśliwego!! — Trzeba być grubej natury, aby obrazów tych nie widzieć — uczucia rozkoszy nie zrozumieć!! Nie trzeba tu powiedzieć z wieszczem naszym:

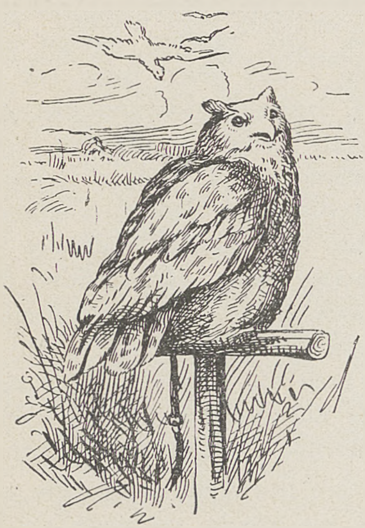
Obce chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie! To fanatyzm może — prawda! — Takim fanatyzmem — zamiłowaniem do myśliwstwa chciałbym natchnąć społeczeństwo nasze!

I jest ona taką bez kwestyi, ale nie trzeba dać polowania w ręce kucharzy i ogrodników, nie obliczać według zabitych sarn i zajęcy, ale według tych korzyści, jakie daje właścicielowi jednocześnie i pod moralnym względem.

„Ach! jak wspaniale!“ zawołał ów cudzoziemiec, kiedym go wprowadził do lasu, a na taki wykrzyknik zdobyć się tylko może myśliwy-entuzyasta; a entuzyasta taki to fanatyk, — nie odda co umiłował za żadne skarby świata.

P. S. Nadmienić jeszcze wypada, iż mieliśmy w zeszłym wieku kilku zaszczytnie znanych pisarzy na polu myślistwa, jak Kurowski (Myślistwo w Polsce) Jan hr. Ostroróg, Konrad Machczyński i t. p., ale wszyscy oni pochodzą z innych dzielnic Polski a dzieła ich odnoszą się nie do naszych wielkopolskich stosunków łowieckich.

Przyp. Autora.



Jak utrzymać zwierzynę we własnem łowisku.

(Rewirze myśliwskim).

Przez J. Radegasta.

II. Remizy ruchome.

Jasną jest rzeczą, iż zakładanie remiz stałych, w przeszłym artykule opisanych, wymaga długiego przeciągu czasu zanim wypełni zadanie swoje w całej pełni.

Drzewa tam wymienione, choćbyśmy i w starszych już zasadzili egzemplarzach — kilkoletnich wymagać będą starań, zanim tak dalece się rozrosną i zagęszczą, ażeby dostateczne dały zwierzynie ukrycie. Ażeby od razu mieć potrzebną dla zwierzostanu swego ochronę, zakłada się remizy ruchome czyli przenośne. Nazywam je zaś ruchomemi, gdyż można je w każdem polu, stósownie do płodozmianu rolniczego, umieszczać i z roku na rok w następne pola przenosić.

Najlepiej do celu tego nadają się pola okopowe, wreszcie i jarem zbożem obsiane. Upatrzywszy odpowiedni położeniem — a więc na krawędzi lub w kącie pola położony kawał ziemi, który najmniej w uprawie i sprzęcie całego pola przeszkadza, dzielimy go na kilka mniejszych poletek, które obsiewamy głównie topinamburą czyli bulwami, kukurydzą i niebieskim łubinem, w drobniejszych kawałkach saradelą — rdestem czyli mudkotrzewem, jarmużem, marchwią i owsem.

W pierwszych trzech znajduje zwierzyna latową porą, gdy zboża sprzątnięte a pola odkryte, głównie schronienie schronienie swoje, we wszystkich zaś zimową porą pożywienie. Ażeby nie stracić zbyt szybko okrycia t. j. liścia i ziarna, łubinu nie należy siać przed połową maja. W tym czasie zasiany zostawia ziarno na pniu przez zimę całą i służy zwierzynie za pożywienie. Nie dają rośliny te wprawdzie okrycia tak pewnego i ścisłego, co drzewa wymienione w remizach stałych, ale zawsze i do nich ucieka zwierzyna chętnie i znajdzie schronienie przed szponami skrzydlatego drapieżnika. Ale i przy remizach stałych w bezpośredniej ich blizkości ważną i **konieczną** jest rzeczą obsianie roślinami pastewnemi, conajmniej łubinem, owsem i bulwami, chociażby w drobnych tylko ilościach. Po jednej próbie przekonamy się, iż zwierzyna ściąga do tych przysmaków z dalekich pól, nawet stwierdziłem sam przy ponowie, iż na 4 i więcej klm. zwierzyna spieszyła do remiz takich po pożywienie.

III. Remiza chowna.

Zaprowadziwszy powyżej opisane remizy stałe i ruchome — wypełniliśmy wprawdzie pewne obowiązki dla zwierzostanu naszego — ale jest

to tylko, że się wyrażę obrazowo, jakoby jałmużną okolicznościowo rozdaną tu i owdzie biedzie ludzkiej przed tym i owym kościołem. Kto ma na to, wystawia z całą wygodą urządzony szpital, który jest i pozostaje stałym przytułkiem.

Przytułkiem takim dla zwierzyny jest wielka remiza chowna łowiecka. Jest to niejako dom centralny całego przedsięwzięcia łowieckiego, podczas gdy remizy małe są niejako tylko tegoż filiami. Remiza taka winna na ograniczonej względnie przestrzeni, wszystkiego tego udzielić, czego zwierz wymaga od knieji i co w niej szuka i znajduje, winna w łowisku polnem zwierzynie las zupełnie zastąpić i wstrzymać od wędrówki do schronisk dalej odległych. Dalej wreszcie winna być tak urządzoną, ażeby pod każdym względem posiadała warunki hodowlę zwierza popierające, a więc spokój, stosowne suche miejsca na legowiska i gniazda, obfite pożywienie, napój i dostateczne skrycie.

Jednocześnie wszakże winna być tak założoną, ażeby tępienie wszelkich drapieżników łatwo i pewno mogło być przeprowadzone, a nadto ażeby można wygodnie i ze skutkiem, a więc racyonalnie, ją opolować.

Z tego co tu ogólnie powiedziałem można przy założeniu wielkiej remizy chownej następujące wysnuć szczegóły:

1. M i e j s c a wyszukać należy możliwie zdala od dróg publicznych, w środku posiadłości i od wiatrów zakrytego; tem jest korzystniejsze skoro je znaleźć można z pochyłością małą do słońca, a więc na południe lub choćby na wschód, a przedewszystkiem w blizkości wody, a jednak nie wystawione na powodzie.

Szczególnie stósowną do zakładania wolier - remiz jest wązka, podłużna, łączna dolina, strumieniem przecięta, otoczona łagodnemi pochyłościami. Spadki te obsadza się drzewami i wtedy służą za właściwą remizę. W zagięciu jakie zwykle dolina taka posiada, znajduje zwierz w każdej porze dnia ciepło słoneczne, przy każdym kierunku wiatru miejsce zaciszne, a w wzniesieniach pochyłych po ulewach suche legowiska, i co najważniejsze, suche miejsca na gniazda.

Również odpowiednim może być łabuziem lub trzciną zarośnięty staw, który wszakże przynajmniej z jednej strony do łąki przylegać winien. Łabuzie daje w gorącej porze zwierzynie chłodne miejsce pobytu, bażantom w znajdujących się tam robakach i ślimakach, obfite pożywienie, w zimie gęste okrycie. Wogóle zestawienie czynników jak stawu, łabuzia, łąki, wysokich drzew i nizkich gąszczów służy zwierzynie i jest jej nadzwyczaj przyjemne.

Nadto w pobliżu remizy takiej leżący staw jest na polowanie na kaczki nadzwyczaj dogodny. Przez lato i jesień chętnie tam zapadają — a na wiosnę w przyległej remizie się gnieżdżą.

2. W i e l k o ś ć remizy chownej zależy od różnych okoliczności, od obszaru majętności, od ilości zwierza (zwłaszcza sarn i bażantów), który ma tam być hodowany, od ilości małych (wolier) remiz, jakie się już znajdują lub mają być założone — przedewszystkiem wszakże od dobrej woli i ofiarności właściciela. Powiedzmy jednak: 10 mórg najmniej, 200 mórg najwyżej.

3. Forma remizy z natury rzeczy przedewszystkiem zależną jest od

położenia. Czworobok podłużgowaty uważam w każdym razie za najodpowiedniejszy. Dzielimy go stosownie do obszaru — na dwa, cztery lub więcej pól, czyli jak właściwiej nazwać należy: ostępów. Ostęp jeden od drugiego winien być wzdłuż kierunku steczką ca 2 metry szeroką, wpoprzek remizy duktem około 5 metrów szerokim oddzielony. — Rozgraniczenia te, jeżeli już nie steczki, to przynajmniej dukty, winny być, gdyby grunt był murszaty lub gliniasty, piaskiem nawiezione. Częściowo można je też obsiać mieszanką, łubinem, saradelą itp. dla pożywienia zwierzyny. W każdym razie wszakże wolne być muszą od trawy i chwastów. Przy odwilży, jako i po deszczu i rosie, trawa i wszelkie zarośla za długo pozostają mokremi. Należy więc o to się starać, ażeby tak kuropatwom jako i bażantom — ze względu na zdrowie i przyzwyczajenie dać sposobność szybkiego osuszenia się, aby mogły swoje młode w tym celu tam wyprowadzić i użyć tak właściwej i koniecznej wszelkiemu naszemu ptactwu piaskowej kąpieli.

Założenie szerokich duktów w wielkiej remizie chownej jest już ze względu na polowanie koniecznym. Na duktach tych stawia się nagonką idących osaczników i myśliwych, urządza się opłatowanie i zastawia sieci, zwłaszcza gdy chodzi o to, aby bażanty zniewolić do rychlejszego i pojedyńczego wzlotu. Wogóle opolowanie większej remizy jest tylko za pomocą duktów tych możliwe, przyczem polując z nagonką pamiętać należy, aby pędzenia urządzać od zewnątrz do środka remizy, bo tym tylko sposobem zwierzynę się do przejścia z jednego ostępu do drugiego nakłoni. Co zaś się tyczy obsadzenia remizy chownej, to już pod tym względem bliższe objaśnienia dałem w rozdziale, traktującym o małych polnych remizach. Uwzględnić przedewszystkiem należy, iż wszelka zwierzyna lubi rozmaitość, raz w iglastym gąszczu szuka schronienia, a w wysokich liściastych drzewach spokoju i pożywienia, to znów w słonecznych nizko porosłych miejscach chętnie się wygrzewa; w dniach słotnych znów, gdy gąszcz leśny i trawa pozostają długo mokremi, kuropatwa, a przedewszystkiem bażant wyszukuje schronienia w gąszczach drzew iglastych i to najchętniej takich, które z wierzchu ściśle zarosłe, na dole straciły igliwie i są gołe.

Pod temi drzewami nie rosną żadne chwasty ani trawa, ziemia więc pozostaje suchą.

Pamiętać bowiem o tem należy, iż tak samo jak nasze piękne panie szczegółowo dbają o swoje ludzkie upierzenie t. j. suknie i przy najmniejszej mokrzyźnie (czasami i gdy jej niema) unoszą je z podziwienia godną zręcznością i wdziękiem, tak samo i nasze ptactwo może z innych względów ale również jest dbałe i wrażliwe na suchość swojej sukienki. To im więc ułatwiać należy, tworząc stósowne do tego miejsca i chodniki.

Do założenia remiz chownych miłośnika zwierzyny jeszcze jeden szczegół zachęcić powinien.

Każdy myśliwy wie o tem, iż w różnym czasie dnia i pory roku znajdzie zwierzynę w innych miejscach. I tak kuropatwę rano na ściernisku, w podorach, wogóle na suchych miejscach. Bażanta w śnieżnym i pochmurnym dniu w remizie, w słone-

cznym w polu. Królika w słonecznym dniu w polu, w dżystym w zagajeniu i jamie. Zająca wreszcie w sierpniu i wrześniu w kartoflach, w późniejszej jesieni w ściernisku, oźminie i łące, w grudniu przedewszystkiem w podorach znaleść najczęściej można. Wedle dawnego doświadczenia wogóle w dniu mroźnym szarak nasz w boru, w dżystym w polu się znajduje. Jasną więc jest rzeczą, iż w łowiskach takich, gdzie albo sam las, lub samo pole, wynik polowania zwłaszcza z nagonką jest zależny od atmosfery, a więc przypadku.

Chytry sąsiad, zwłaszcza ten co poluje tylko na szukanego, umie to wyzyskać i wybije zwierzynę, kiedy skutkiem zmiany powietrza przeniosła się w jego pola lub zarośla.

Wszystkiemu temu zapobiega założone racyonalnie gospodarstwo łowieckie.

Pewien rolnik, któremu teorję pielęgnowania zwierzyny a więc i zakładania remiz wykładałem, odrzekł mi:

»Nowożytne postępowe gospodarstwo nie zgadza się z sadzeniem drzew i krzewów po polach, przeciwnie usuwa się z nich wszystko, co zawadza dla parowego pługa i dryla. — Pole od miedzy do miedzy jak szachownica — to ideał rolnictwa!«

Na to ja: miły kolego od pługa, jesteś człowiekiem postępu, dobrym rolnikiem. takim samym chodowcą; masz ziemię wydrenowaną, czystą i w porządku, — masz też dobre budynki, w których inwentarz wszelkiej używa wygody, słowem jesteś w dwóch gałęziach twojego fachu, co się nazywa, dobrym gospodarzem, a chcesz w tej trzeciej, która jest od dwuch pierwszych prawie nierozłączną, być lichym?! — Nie żałowałeś pieniędzy na dreny, na budynki, nie żałuj i tej ziemi trochę pod remizy.

Tam się chowa twój dziki inwentarz; kąty — nieużytki i t. p. znajdą się w każdej prawie majętności i omijane są i tak od kultury parowego pługa i dryla. A pod względem ekonomicznym nie są one bez pożytku i znaczenia; — widziałem gospodarstwa, na których remizy podzielone na 20 cięć dają porządkowe i opałowe drzewo, dla całego majątku wystarczające na rok długi. Nie trzeba bowiem zapominać, że pojedyńcze takie grupy drzew wyrastają znacznie szybciej, niż w wielkich leśnych obszarach.

A teraz słówko pod względem etycznym.

Spojrzyj na pole takie, pokratkowane gołemi miedzami! Jaki przez rok cały — prócz krótkich miesięcy wiosennych, gdy zboże bujne na niem, smutny i monotonny przedstawia widok! To jakby w pałacu gołe lub wywapnione tylko ściany; — choćbyś je okrył kosztowną tapetą lub makatami, nie zastąpią ci nigdy obrazu, sztuku lub rzeźby. Klomby zaś drzew, rozrzucone po polach, są oazami, perłami naszych pejsażów, nadają im dopiero życia i wdzięku prawdziwego. Zrozumiesz to, jeżliś miłośnikiem przyrody, miłośnikiem pięknego krajobrazu, a więc utile cum dulci — miły kolego od znaku św. Izydora.

O zakładaniu lizawek.

Napisał K. Wojczyński.

Kórnik, 3 kwietnia.

Zakładanie lizawek. W lasach, w których jelenie i sarny chodujemy, niezbędnem urządzeniem są lizawki. Z nich bowiem zwierzyna pobiera potrzebną do rozwoju organizmu sól, w nich znajduje garbnik, którego szukając jeleń, ogryza (spałuje) korę drzew leśnych, wyrządzając przez to nieraz ogromne szkody w młodnikach i drągowinach. Nierozstrzygniętem jest dotąd, czy prócz garbniku jelenie nie szukają innych składników np. wapna. Tyle jednak jest pewnem, że przez lizawki spałowanie się zmniejsza, a częstokroć zupełnie ustaje, jeżeli nie zostało przez głód spowodowane.

Sposób przyrządzania: Dobrze z kamieni i piasku oczyszczoną glinę rozrabia się z wodą na gęstą masę, dodając na każde 5 funtów — po 1 funcie soli kuchennej lub $1^1/_2$ funta soli bydlęcej i po 1 funcie sproszkowanych jabłek galasowych. Są to gruczołki powstałe na liściach dębowych przez ukłucie muchy-galasówki.*)

Dobrze umięszaną masę posypuje się — dla nadania zapachu — sproszkowanym korzeniem fiołkowym (Pulv. rad. ired. Florentinae) lub też polewa rozczynem anyżowego olejku.

Ilość potrzebna: Dla jeleni wystarczy na każde 100 mórg jedna lizawka, dla sarn — dwie.

Sposób zakładania. Przygotowaną w wyżej opisany sposób masę kładzie się w pudła drewniane — 20 cm. głębokie — 80 do 100 cm. długie i szerokie i wpuszcza je w ziemię tak głęboko, aby tylko na kilka centymetrów (5—10) wystawały.

Gdzie lizawki zakładać: Na gołaźniach, w rzadkich drzewostanach w pobliżu rowów z płynącą wodą, przy kałużach błota, w którem jelenie chętnie się tarzają — ile możności pod rozgałęzionem drzewem, aby je przed deszczem i śniegiem ochronić.

Od czasu do czasu trzeba je z liści, igliwia, traw lub odchodów zwierzęcych oczyszczać, a w razie zużycia odnawiać.

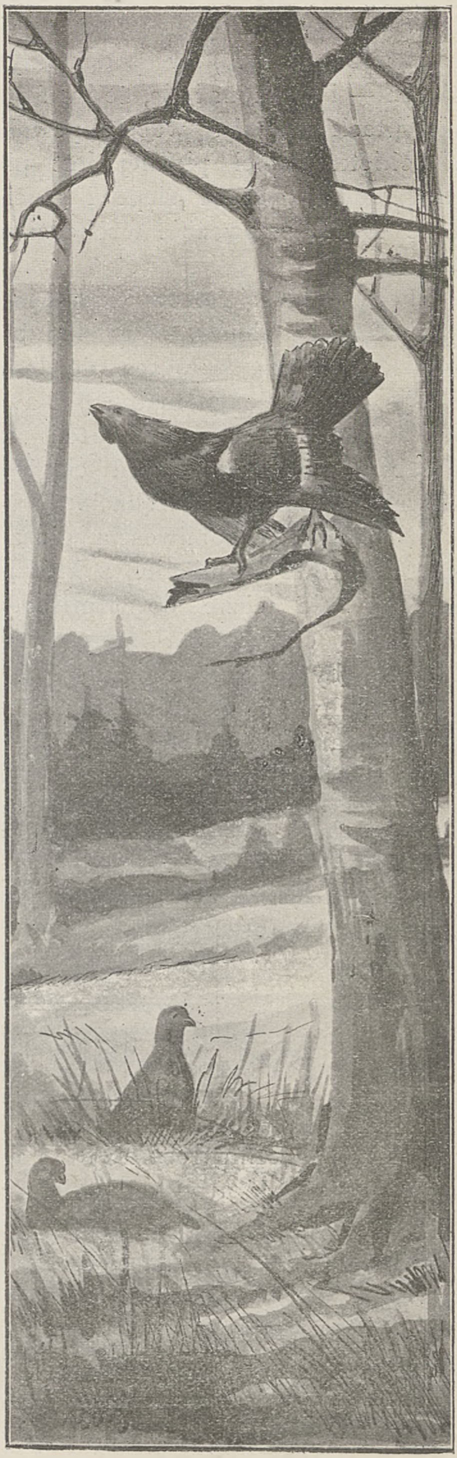
Zwierzyna odwiedza lizawki najchętniej na wiosnę i jesienią. Teraz więc do zakładania jest najodpowiedniejszy czas.

Jeżeli lizawki zawodzą, zwierzyna widocznie dostatek soli znajduje w karmie naturalnej, albo też spałuje nie z potrzeby, ale z przyzwyczajenia lub pustoty. Czynią to według R. Dombrowskiego głównie stare łanie.

Przeciw takim szkodnikom jedynym środkiem jest odstrzał.

*) Wspomniane jabłka galasowe — znane są w handlu pod nazwą: Gallas istria, w cenie 60 mk. za centnar, jeszcze droższe są: Gallus aleppo.

Na głuszca.



Pod powyższym tytułem zleciła mi Szanowna Redakcya w zaszczytnem zaufaniu zdolności moich łowieckich napisanie artykułu do drugiego numeru „Łowca“. Dwa tygodnie myślałem, jakby się z tego zadania wywiązać. Sprawa po święconem zwłaszcza, wcale nie łatwa, skoro chodzi nadto o polowanie na głuszca!!!

Polowałem już na rozmaitą zwierzynę i niejeden gruby okaz widziałem na rozkładzie, ale takiego „grubego ptaka“ jeszcze nigdy! — Jestem więc, nieprzymierzając, jak ów malec, któremu zadano wypracowanie „o bocianie“, a który go widział wprawdzie na stogu i na kominie, ale zna zresztą wszystkie właściwości osobliwego ptaka tylko z opowiadań tatusia.

Ale tatusia opowiadania są przeważnie myśliwskie — więc posłuchajcie:

Polowanie na głuszca znają u nas zapewne wszyscy myśliwi, tak samo jak i ja — z obrazka. W Księstwie naszem, o ile mogłem się wywiedzieć u tutejszych znakomitych łowców, z którymi grałem „brycza“, znajduje się zupełnie na etacie wymarcia. A szkoda — bo to prawdziwie zajmujące polowanie. Głuszec to ptak w całem znaczeniu sportowy; składa się przy nim dowody zręczności i jak przy strzelaniu do drewnianego orła używa jedynie kuli. Urok zaś cały polowania polega na rannem wstaniu, podchodnem i toku głuszca.

Można więc n. p. po 36 robrze lub czwartej puli (naturalnie z kurą)

wprost wybrać się na tego osobliwego minstrela kniei, — odświeżyć płuca (po dymie cygarowym) ozonem leśnym, okazać zręczność (jeżeli się za wiele nie piło) w podchodnym skoku — i przekonać się, że i w świecie ptasiego rodu wobec powabu i kokieteryi płci pięknej jest plemię męzkie równie ślepe i głuche i że to mu przeważnie wychodzi na szkodę.

Potem widzi się niezwykłe zjawisko wschodzącego słońca, — co ma być bardzo pięknem, — wraca do domu i pije (u „zielonej małpy"[1]) kawę, która bardzo smakuje, jeżeli się notabene nie dostało od ciągłego ziewania kurczu w szczękach.

Największą osobliwością głuszca są żołądkowe kamienie, z którymi wszakże nie jedzie do Karlsbadu, tylko je chowa dla szczęśliwego strzelca, aby się tenże nimi jako trofeją mógł pochwalić, a które również są poszukiwane i cenione, jak n. p. broda kozicy lub rogi jelenia. — Kamienie jednak nosi się inaczej, (nie na głowie), lecz w pierścionku lub śpilce od krawatu. I pod względem kulinarnym głuszec nie jest do pogardzenia. Dla naszych smakoszów podaje Ćwierciakiewiczowa osobny przepis w trzechsetnym sześćdziesiątym i szóstym obiedzie na rok przestępny. Oto taki:

Przyrządziwszy głuszca, jak się należy, zaprawiwszy korzeniami przednimi, wytarłszy jałowcem i naszpilkowawszy słoninką, zakopuje się na 6 dni w stajni lub jeszcze lepiej, gdzie w gospodarstwie gorzelnia, w oborze. Uważać przytem, ażeby inwentarz przez czas ten nie cierpiał na brak wywaru. Owszem, im więcej dostanie, tem lepiej. Gdy skruszał już dostatecznie, co przypuścić należy, — wkłada się go na rożen, a polawszy świeżem masełkiem obraca przy wolnym ogniu, aż do ubrunatnienia. — Pieczeń gotową wykłada się na półmisek i podaje — psu do zjedzenia.

Oto polowanie na głuszca, jak je sobie przedstawia pod względem etycznym, kulturalnym i gastronomicznym Wasz

F. z parafji św. Marcina,
członek k. t., res., t. ł. i wielu innych uczonych Towarzystw.

[1]) Czytelnikom „Łowca" nie należy tam zaglądać. Przyp. Red.).

Listy do Łowca.

W uzupełnieniu rozprawy J. Radegasta: „Jak utrzymać zwierzynę we własnem łowisku" podaliśmy powyżej przepis, jak można sobie samemu bardzo małym kosztem zakładać lizawki. Receptę tę polecamy gorąco wszystkim myśliwym; obecna pora, gdy zwierz osadza rogi — jest najstosowniejszą do zakładania lizawek. Błogie skutki tego niewielkiego nakładu okażą się już w bieżącym sezonie. Ten sam autor pisze jeszcze o remizach:

Kórnik, 5 kwietnia 1907.

Do artykułu w I numerze „Łowca" o stałych remizach — pozwalam sobie dodać kilka słów o zakładaniu

ich. Sądzę bowiem, że do umiejętnego założenia remizy nie wystarczy wiedzieć, jakie drzewa i krzaki się do tego nadają, tylko również trzeba podać, w jaki sposób je ugrupować, aby zamierzony cel osięgnąć.

Miejsce na stałą remizę przeznaczone otacza się, jeżeli chodzi o ochronę przeciw bydłu lub tp. szkodnikom, albo głębokim stromym rowem, albo też żywopłotem.

Ponieważ o żywopłocie później obszernie napiszę, (prosimy! Red.) mówię tu tylko o pierwszym sposobie.

Ziemię z rowu ku wewnętrznej stronie (remizy) wyrzuconą obsiać — ile możności ziarnowcem (Spartium scoparium). Od strony panujących wiatrów (u nas zachodniej) sadzi się szkółkowane 5—6 l. świerki z bryłą w odstępach metrowych, w 2 do 3 rzędach, dla ochrony przed wichrami i śniegami.

Właściwą remizę obsadza się częściowo nierównemi kępkami drzew iglastych jak świerków, kosodrzewiny, w najgorszym razie i sosny zwyczajnej, banki i smołowcowej, dalej drzewek liściastych jak dębu, buku, grabu, nakoniec krzewów jak jałowca, ligastru, szkockiej róży itp., częściowo zaś obsiewa się ją odpowiedniemi trawami lub bulwą lub też pozwala krzewić się trawom i chwastom.

Pielęgnacya remizy polega na tem, aby posadzonym drzewom nie pozwolić wyrastać w wyż. Dla tego przycina je się, skoro tylko przyjęły się, na $1^1/_2$ mtr. wysokości. Z tego wynika, że drzewa iglaste jak sosna zwyczajna, smołowcowa lub banka mniej są odpowiednie, ponieważ nie znoszą przycinania.

Dalsza pielęgnacya polega na tem, ażeby pojedyńcze grupy drzew się nie zrastały. I tutaj pomagają nożyce. Trawy i bulwy raz po raz trzeba odnawiać.

Remizy z samych drzew liściastych mniej są odpowiednie, ponieważ zimową porą za mało dają osłony.

Do sadzenia bierze się drzewka kilkoletnie szkółkowane.

K. Wojczyński.

* * *

WPanu Wojczyńskiemu odpowiadam, iż niemożliwem jest w skromnych rozmiarach »Łowca« tematu w numerze jednym wyczerpać zupełnie; o tem dałaby się księga napisać. — Bankę zalecałem jedynie jako najszybciej wyrastające drzewo iglaste. — Wiadomo, iż bażant najchętniej nocuje na drzewach iglastych; na każde inne, zanim urośnie, aby mógł na niem spocząć i znaleść osłonę, za długo trzebaby czekać. Znalazłem też sam inny brak w artykule »remizy«, który uzupełniam:

Niemniej ważna roślina dla żywienia zwierzyny naszej, a więc remiz stałych i ruchomych jest jarmuż wysoki bydlęcy — zielony lub niebieski — (ostatni wyżej wyrasta) po niemiecku Riesenkuhkohl, po angielsku Jersej kale, którego hodowla jest następująca:

Siać można jarmuż bydlęcy na każdej ziemi, byle nie na lichym piasku. Wysiew z wiosną aż do połowy maja, i wprawdzie w rzędy 60 cm, w których się na takąż odległość 2—4 ziarna na 1 cm. głębokości przykrywa.

Skoro roślina ma 3 tygodnie, trzeba ją przerwać, jak przy cukro-

wych burakach, ażeby tylko jedna pozostała roślina.

Wyrwane flance można dalej przesadzać. — Wyrasta jarmuż bydlęcy na 2 metry wysoko i jest wielką łakocią dla wszelkiej zwierzyny.

Gdzie są bażanty, zaleca się część pola, jarmużem obsianego, ogrodzić siatką drótową, ażeby sarny za rychło go nie przycięły. — W razie ostrej zimy, ściągają wszystkie bażanty do jarmużu, siadają na silnych tegoż łodygach i rozdziobują liście doszczętnie. — Jest prawdziwą przyjemnością przypatrzyć się, jak zwierzyna chętnie w jarmużu bydlęcym się utrzymuje, który zgryza doszczętnie aż do korzenia.

J. Radegast.



Zaaklimatyzowanie nowych zwierząt łowieckich robi u nas a nawet i na drugiej półkuli coraz większe postępy. Wiadomo, iż tak rozpowszechnione daniele, bażanty i króliki są obcym, do nas wprowadzonym importem. Prócz tego podjęto od dawnego czasu próby przyswojenia nam jelenia japońskiego Wapiti i różnych gatunków ptactwa

Obecnie sprowadził znów w tym samym celu rejent bawarski Luitpold jeden z tych niewielu panujących, którzy na tytuł prawidłowego myśliwego zasługują, nowe japońskie jelenie zwane Gika; kolor ich jest czarno-brunatny, podczas gdy nasze europejskie latem mają ubarwienia jasno-brunatne, a zimą szare. Rogi ma podobne do rogów zwykłych jeleni, wielkością przypomina daniela. Mięso jest wyborne.

Świeżo zaś nadeszły do Nowej Zelandyi jako dar cesarza Franciszka Józefa ułowionych w rewirach Ebensee w Tyrolu 6 kozic. Stały one parę miesięcy w tej miejscowości, gdzie przyzwyczajono zwierzęta powoli do suchego siana z łąk górskich i tłuczonego jęczmienia, gdyż tem miano je karmić w drodze podczas 46-dniowej podróży morskiej. Obecnie doniesiono inspekcyi zwierzyńca cesarskiego, iż długą tę podróż przebyły w najlepszym stanie i przybyły szczęśliwie do Wellingtonu.

Po kilkutygodniowym wypoczynku wypuszczone zostaną w tamtejsze góry.

* * *

Przy wzmiance o berlińskiej wystawie rogów pominięto, iż drugi medal za rogi jelenia osiemnastaka

uzyskał ks. proboszcz St. Gładysz z Komornik.

* * *

Myślistwo średnich wieków jako przywilej dworu i szlachty, zapisało na kartach swej historyi niejedno srogie nadużycie, niejedno barbarzyństwo. Już same ustawy łowieckie odznaczają się iście drakońską surowością. Przychwytanego na gorącym uczynku kłusownika karał właściciel na miejscu bez wyroku sądu. Często ginął nieszczęśliwiec w podziemnych lochach zamku, często przywiązany do grzbietu jelenia wyzionął ducha, roztrzaskany w lesie o pnie i gałęzie. Zdarzało się także, że zaszywano kłusownika w skórę wilczą lub niedźwiedzią i porzucano psom na rozszarpanie. Królom czeskim przysługiwało straszliwe prawo otwierania podczas mrozów ciał poddanych, aby w ich wnętrznościach ogrzać sobie nogi.

W miarę rozwoju cywilizacyi znikały pustynie i lasy, a z nimi gruba zwierzyna, co na obronę a nieraz i do zaczepki ma kły i pazury. Gdy zatem brak niebezpiecznego zwierza uchylał sposobność okazania osobistej odwagi, siły i wytrzymałości, zastąpiono urok nieraz śmiertelnych zapasów z szkodą dla etyki masowem zabijaniem, później szczuciem na śmierć bezbronnej zwierzyny.

Ludwik XVI, król francuzki zabił wedle ściśle prowadzonego kalendarza w przeciągu lat 26 189,251 sztuk zwierzyny, nie wyłączając jaskółek, których 28 czerwca 1784 zastrzelił 200 sztuk.

Tego rodzaju polowanie przeszło do czasów nowożytnych, lecz na szczęście innej dzisiaj podlega ocenie. Nie godzimy się zatem bynajmniej na zdanie Tołstoja o myślistwie, który powiada: „Właściwy urok polowania polega na przyjemności zabijania.“

Ujemna ta krytyka zastosować da się tylko jeszcze do polowań dworskich, gdzie z ukrycia w spędzone masy zwierzyny „wysokie“ osobistości strzelają bezustannie z trzech strzelb na zmiany. Cesarz niemiecki ubił tym sposobem podczas ostatnich swych polowań ślązkich w Sławęcicach w przeciągu 6 godzin 1001 sztk., co wynosi na godzinę 166 sztk., a na minutę 2—3 sztk.

Te tradycye średniowieczne trzymają się tylko dworów panujących, jako instytucyi najwięcej konserwatywnych.

Myśliwy dzisiejszy kocha i pielęgnuje swoją zwierzynę, stara się o jej rozwój i spokój, a w razie potrzeby umie w śmiertelnem miejscu umieścić swą kulę.

* * *

Kilka słów o użytkowaniu dziczyzny. Wobec coraz więcej podnoszących się cen na wszelkie mięsa czas zerwać z staremi uprzedzeniami, jakie dotąd panują w użytkowaniu dziczyzny. One to powodują nas do wyrzucania na śmieci zabitych zwierząt, które w rzeczywistości pożywny stanowią pokarm. Na razie wymieniam tylko trzy.

1. Wiewiórka (Sciurus vulgaris), tępiona dla rozmaitych szkód w lesie, daje bardzo smaczną i delikatną pieczeń. Nie widzę powodu, żeby się tem zwierzątkiem brzydzić. Żywi się głównie żołędzią, orzechami, pączkami i korą drzew leśnych, a więc rzeczami, które się chyba przyczyniają do polepszenia smaku. Ktoby zaś brzydził się wiewiórką, ponieważ raz po raz zje jakiegoś ptaszka, albo wypije

jakie jajko, temu przypominam przysmaki, jakiemi nasza trzoda chlewna się raczy.

2. Wrona zwyczajna (Corvus cornix), i Gawron (Corvus frugilegus), z których pierwsza szkodliwą jest dla zwierzyny, a druga dla pól nadają się, jeżeli są stare, li tylko na rosół. Nie twierdzę, aby ten rosół należał do przysmaków; młode natomiast stanowią wyborną pieczeń, przypominającą smakiem młode gołębie. Nogi i głowę radzę coprędzej odciąć, bo te apetytu nie wzbudzają.

3. Sójka (Garulus glaudarius) tępiona dla szkód w szkółkach i zagajeniach (kulturach) dębowych, przypomina, gdy jest dobrze upieczona, smakiem kuropatwę, a może ją nawet przewyższa *) K. W.

*) Nie przesądzając wartości tych smakołyków prosimy kolegę o wiadomość, czy sam już ich spróbował? Redakcya.



Ciąg słonek.

Pierwszą słonkę widział tutaj i zabił jeden z moich leśników 26 marca. Od tego czasu ciągną słonki dość dobrze, znacznie lepiej jak zeszłego roku. Do dzisiajszego dnia padły 24 słonki. Dzisiaj zdawało się, jakoby ciąg ustawał, widziano tylko jednę.

Przy tej sposobności donoszę, że pierwszego rogacza z wytartymi rogami widział tutejszy nadleśniczy 2-go kwietnia.

Cześć łowcom!

Tarce, 8. IV. 07. Zbig. Gorzeński-Ostroróg.

* * *

12 słonek zabito podobno do 4 bm w Mokrych Dakowych i Wojnowicach, majętnościach p. Bolesława Potockiego. Ciąg trwał 2 tygodnie. Z innych stron nie otrzymaliśmy żadnych wiadomości.

Rybołowcom.

Zwracamy uwagę, iż wiosenna ochrona ryb rozpoczęła się 10-go kwietnia a trwa aż do 9-go maja wieczorem. W czasie tym wolno łowić tylko w 3 dniach tygodniowo, od poniedziałku rana 6 godz. do czwartku rana 6 godziny. Podczas reszty dni tygodnia należy narzędzia łowcze z wody usunąć, inaczej narazić się można na karę.

Skrzynka do listów.

P. Leonardowi Dreczkowskiemu w Kórniku. Bardzo dziękujemy za zajęcie się tak ważną sprawą. Z wskazówek przy sposobności skorzystamy. Prosimy bardzo o artykuł na czasie o rybołóstwie.

* * *

P. K. Wojczyńskiemu w Kórniku. Serdecznie dziękujemy za cenne artykuły i uwagi. — Prosimy na przyszłość pisać tylko na jednej stronie rękopisu dla ułatwienia pracy w drukarni.

Za redakcyę odpowiedzialny Dr. T. Jaworski w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.